

INSTYTUT GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO

10095

LUDWIK KRZYWICKI

ZA KULISAMI

W PRZEDEDNIU CHAŁUPNICTWA W KWIACIARSTWIE
ROK 1883



SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE
Uniwersytetu Warszawskiego

WARSZAWA
1933



10095

M-122574

ZA KULISAMI
(rok 1883).

1.

Zakłady kwaciarskie. Cechy tych zakładów. Płeć pracujących najmitych. Stosunek między pracodawcami a najmitymi. Niskość plac. Zakłady patryarchalne. Przeradzanie się ich w zakłady wyższego rzędu. Panny grzeczne. Stan ogólny zakładów.

Dwie właściwości wyróżniają zakłady kwaciarskie: płeć zatrudnianych tu osób i szczątki patryarchalnej galanterji, co pozostały w stosunkach między przedstawicielami kapitału a pracy.

W zakładach kwaciarskich pracują wyłącznie kobiety: do wyrabiania kwiatów potrzeba ręki lekkiej, zwinnej, małej. Z tej właściwości fachu kwaciarskiego, t. j. z tego, iż pracują tu wyłącznie kobiety, wynika także ogromny wyzysk robotnic przez przedsiębiorcę, panujący w tej gałęzi przemysłu, jak to wogóle ma miejsce we wszystkich fachach, zajętych przez kobiety. Jest to zjawisko normalne nietylko u nas, ale i zagranicą: wszędzie kobieta jest pod względem pracy więcej wyzyskiwana od mężczyzny.

Drugą właściwością obecnie opisywanej gałęzi przemysłu jest pewna, jakżeśmy powiedzieli, patryarchalność, wytwarzająca w stosunkach robotnic do pracodawcy jakąś rycerskość i galanterję i pod osłoną tych cór dawnej szlagonerji wprowadzająca salonowe „grzeczności“ ze strony robotnic i tym sposobem powiększająca „wartość dodatkową“ przedsiębiorców.

Podstawą zakładów kwaciarskich jest praca ręczna, kosztownych maszyn tu nie spotykamy. Kilka narzędzi do „bulowania“, „reszo“ do ogrzewania bulek, materiał, drut, farby, nieco wolnego miejsca — oto i wszystko aby zakład mógł istnieć. Zajęcia kwaciarskiego imać się mogą osoby, posia-

dające nader szczupłe środki pieniężne. Taka osoba żyje często z dnia na dzień; co zarobi, to wyda na utrzymanie siebie i rodziny, często nawet niedoje, niedośni. Wyrobiwszy sobie nieco kundmanów, bierze jedną, dwie i więcej panien do roboty. Obchodzi się z nimi po domowemu: te co są na stałe, śpią razem w jednym pokoju z właścicielką zakładu, pospołu z nią niedosypiają i niedojadają; przychodnie, na kuchni odgrzewają przyniesiony z domu obiad; wszystkie pracują z właścicielką przy tym samym stoliku, słyszą jej utyskiwania na biedę, jej narzekania na niemożebność kształcenia dzieci, sprawienia im obuwia. Robotnica w takim zakładzie zna bieg interesów swej pani; wie, iż ta nic nie odkłada do szkatuły, nie robi zbytków. Jak tu może powstać w jej głowie myśl o tem, iż ta pani ją wyzyskuje? Przeciwnie, robotnica czuje się w obowiązku nie odstawać w robocie od właścicielki, nie odpoczywać, gdy ta pracuje. Praca robotnicy staje się bardziej napiętą, niż wtedy gdyby właścicielka siedziała z założonemi rękami, a następnie, widząc równość w pracy między sobą i właścicielką, słysząc narzekania na biedę i mogąc się na własne oczy przekonać o tem, robotnica uczuwa się w obowiązku robić „pani“ grzeczności — pozostawać czasem godzinę i więcej poza przyjętym terminem zajęć w razie nawału pracy bez pobierania za to dopłaty, opuścić coś ze swej płacy w razie braku roboty i t. d. Szczególniej dużo „grzeczności“ robi się dla „pani“ dobrej, umiejacej rzucić jakieś łaskawe i grzeczne słówko, obejść się po przyjacielsku z pracownicami. W osobie właścicielki, pracujacej razem z nią i ledwo „zszywajacej koniec z końcem“ w domu, robotnica przestaje widzieć przedstawiciela kapitału, zagarniacza wartości dodatkowej. W takich zakładach, „z robotnicami obchodzą się nieźle (przestrzegam, iż te słowa, są słowami uprzywilejowanej uczennicy, płacacej za naukę i będącej poza właściwym światem robotniczym), stosunek pracownic względem pracodawców wcale przyjazny“. Bieda właścicielki i istniejące dzięki temu stosunki patryarchalno-domowe zastanowią do pewnego stopnia wytwarzanie wartości dodatkowej i wyzyskiwanie jeszcze większej biedoty. Bieda siedzi na biedzie i pogania biedą — mówi w takim razie przysłowie.

Zrodzone na takim gruncie stosunki między pracodawcą i najmitą przedostają się do większych zakładów, przybierają tu już urzędowe miano grzeczności i wytwarzają niekiedy iście

salonową rycerskość: prawie wszystkie większe zakłady rzadko powstały odrazu dzięki umieszczeniu znacznego kapitału w interesie, ale po większej części rozwijały się powoli z mniejszych. W miarę stopniowego wzrostu kapitału pracodawcy (skutkiem rozszerzania się koła jego kundmanów i zaoszczędzonej wartości dodatkowej) stosunek pracodawcy do pracowników zmienia się niepostrzeżenie: pracodawca powoli przestaje pracować z nimi, zajmuje się buchalterją, dozorowaniem pracujących i t. d. Ale niegdyś wprowadzone „grzeczności“ pozostają. Tym sposobem stosunki, istniejące w zakładach patriarchalnych, przechodzą do zakładów, gdzie pracodawca przestaje się „kumać“ z pracownikami. Dawna „grzeczność“ przedzierna się w coś innego: nazwa pozostała dawna, ale treść jest inna. „Grzeczność“ przestaje być grzecznością, staje się zwyczajem obowiązującym. Ujawnia się to w zakładach odrazu postawionych na szeroką skalę. Robotnice umieją być grzeczne, wychodzą, w razie nawału pracy o godzinę później, nie pobierając za to zapłaty, umieją w czasie sezonu przez grzeczność przesiedzieć noc nad robotą, niedojeść obiadu z powodu braku czasu do wyjścia i t. d. „Grzeczności“ podtrzymuje właścicielka niemą obietnicą grzecznego postępowania z pannami. Albowiem i ona dla „niegrzecznej“ panny może być niegrzeczna: po sezonie może ją oddalić, a panna harda, niegrzeczna, bezwarunkowo straci miejsce z ustaniem nawału roboty. Ta możebność straty miejsca, ten prawdziwy miecz Damoklesa nad głową robotnicy, nietylko przyczynia się do zachowania „grzeczności“, ale sprawia nawet, iż robotnica, usłyszawszy „burę“ od pani, lub otrzymawszy uderzenie kwiatem po twarzy, uważa podobne niegrzeczności za coś w rodzaju napomnień matczynych...

Zakładów kwaciarskich w Warszawie jest mnóstwo. Większość jednak nie wychodzi poza liczbę dwóch do pięciu robotnic. Zaledwie jest kilka, liczących więcej nad dwadzieścia lub trzydzieści robotnic. Obejście się pracodawcy z pracownikami w mniejszych zakładach jest bardziej ludzkie, ale i wyzysk jest tam większy. Powody tego wskazaliśmy. Wszystkie te zakłady stoją na niskim stopniu rozwoju technicznego: podział pracy istnieje zaledwie w większych pracowniach, choć wprowadzenie jego mogłoby poważnie powiększyć zyski pracodawcy. Wiele z mniejszych zakładów zaledwie wegetuje, konkurencja jest ogromna.

Warstwy z których pochodzą uczennice-kwiaciarki. Uczennice stale Obchodzenie się z nimi w warsztatach. Uczennice przychodnie.

Warstwy, z pośród których rekrutują się robotnice fachu kwiaciarskiego, są to warstwy proletariatu. Córki kucharzy, praczek, stróżów, wyrobników, niższych urzędników, niezamożnych kupców — oto istoty, które stanowią zastęp robotnic, pracujących w kwiaciarniach. Wprawdzie w kwiaciarniach można napotkać czasami córki zamożniejszych rodziców: średnio zamożnych obywateli, urzędników i t. d., ale są to jednostki uprzywilejowane, uczące się fachu kwiaciarskiego na wypadek jakiegoś nieszczęścia w przyszłości. Za naukę płacą, zwyczajom zakładu nie podlegają, a przeto nie mogą być zaliczane do istotnych robotnic, do przedstawicielek pracy w przeciwieństwie do kapitału. O nich więc mówić nie będziemy.

Nim robotnica kwiaciarka pocźnie otrzymywać zapłatę za swoją pracę, musi poprzednio przebyć pewną liczbę lat jako uczennica. Do zakładu wstępuje po większej części w wieku lat 8—12, rzadko później. Uczennice po większej części bywają „na stałe“, to jest mieszkają w samym zakładzie. Do zakładu wchodzi na mocy kontraktu: jeżeli zerwanie kontraktu następuje ze strony rodziców lub opiekunów uczennicy, właścicielka bywa wynagradzana za odbytą naukę i za zepsuty w pierwszych czasach przez uczennicę materiał; w razie zaś, gdy właścicielka zrywa kontrakt, np. w przypadku bankructwa, niezadowolenia z uczennicy (ta może okazać się leniwą, hardą, złodziejką), nie jest obowiązana do jakichkolwiek wynagrodzeń względem wydalanej uczennicy. Termin nauki bywa różny, po większej części trzechletni. W pierwszych latach uczennica „bywa na posyłkach“, zajmuje się sprzątaniami zakładu i upakowywaniem kwiatów w pudła, na jej głowie jest utrzymanie rozżarzonych węgli w reszo i t. d. Później jest używaną do pomocy starszym pannom przy wyrabianiu kwiatów, obwija druty watą, wycina listki z żelaza na kwiaty. Po ukończeniu terminu staje się panną podręczną, która przy wyrabianiu wszystkich kwiatów jest zdolną pomagać innym, ale samodzielnie jeszcze nie umie ich robić. Bardzo rzadko termin nauki bywa jednoroczny; wymieniało mi nawet zakład, gdzie termin trwa lat pięć, po tym terminie uczennica może samodzielnie

wyrabiać kwiaty, t. j. nie potrzebuje wysługiwać się jako podręczna.

Uczennice po większej części bywają na stałe. Oddawane są na zupełną łaskę i opiekę właścicielki (z powodu silnej konkurencji, dostanie się na uczennicę uważa się za pewnego rodzaju szczęście). Stała uczennica śpi i jada w zakładzie. Po większej części, przez pierwszy rok, otrzymuje wikt, mieszkanie i opierunek, w drugim dostaje nadto buciki i dwie suknie, w trzecim inne jeszcze dodatki, zależnie od wykazanych „zdolności“ (jak się mierzy te zdolności, o tem będzie mowa później). Wstaje przed siódmą rano, czas pracy jest nieograniczony. Od ósmej rano czasami pracuje do ósmej wieczorem, czasami do jedenastej w nocy, niekiedy niedosypia nocy. Zależy to od nawału roboty. Jednak w zasadzie nie wcześniej przestaje pracować niż o ósmej wieczór, przeciętny czas snu ciągnie się od dwunastej w nocy do siódmej rano. Godzin na obiad wyznaczonych niema, spożywa się go między robotą. Na barkach uczennicy leży uporządkowanie i uprzątnienie zakładu, czynność tę spełnia poza godzinami pracy w kwaciarni, rano lub wieczorem, przed lub po ukończeniu robót. W jednym z zakładów, na ulicy Niecałej, poza zwykłemi zajęciami i posyłkami w sprawach zakładu, uczennice nadto chodzą po bułki, nastawiają samowar, myją podłogi w zakładzie i schody do niego prowadzące.

O warunkach spania i mieszkania niewiele mogę powiedzieć. Prawdopodobnie nie są do pozazdroszczenia — śpi się w pracowni. W pracowniach niema wentylacji: kurz dzienny unosi się w powietrzu. Sama pracownia w zimę bywa często nieopalaną. Nie do pozazdroszczenia również są warunki wikt: dostaje się tylko tyle, aby „głodnego przepędzić“. Jeżeli w której fabryce są na wikcie fabrykanta, to dostają tylko obiad bardzo nędzny — opiewa materiał, znajdujący się w naszym ręku, choć w innym przypadku powiada, iż „z robotnicami obchodzą się nieźle... stosunek pracownic względem pracodawców wcale przyjazny“. Obejście się właścicielki z uczennicami bywa rozmaite: zależy od jej charakteru i usposobienia. Z góry można przewidzieć, do czego może posunąć się właścicielka przy tych warunkach, w jakich względem niej znajdują się uczennice, uważające za szczęście, że dostały się do zakładu: mogą być wydalone na zasadzie dobrej woli właścicielki i znajdują się na zupełnej jej łasce. Jeżeli np. właścicielka w zakładzie na

Niecałej może za opieszałość lub niedobre wykonanie roboty bić po twarzy zrobionym kwiatem dwudziestoletnią uczennicę, to do czego zdolną jest posunąć się w stosunku do podlotka liczącego dziesięć lub czternaście lat?

Bywają i przychodnie uczennice.

Te nie dostają utrzymania, wolne są od sprzątanía w zakładzie i mają określony czas pracy, od dziewiątej do szóstej wieczór, jeżeli niema wolnej godziny obiadowej, lub do siódmej, jeżeli ta istnieje. Ale właścicielka ma prawo dowolnie się nimi rozporządzać. Oto obrazek, zaczerpnięty z życia uczennicy przychodniej. Dziewczynka dwunastoletnia, przychodzi het z za Wolskich rogatek na ul. Nowo-Senatorską (od domu do zakładu ma być mila drogi), córka ogrodnika. O godzinie dziewiątej rano musi być na miejscu, zimą i latem bez różnicy. W zakładzie pozostaje do godziny siódmej wieczór. Jest na własnym wikcie: na obiad przynosi z sobą suchy chleb, czasami do tego trochę mleka, niekiedy dwa kawałki cukru i wtedy pije herbatę „z garnka“. (Ten „garnek“ jest nieodłączną właściwością zakładów, gdzie niema godziny wyjścia na obiad). Czasami zdarza się, iż nic nie przynosi, pracujące panny dawały jej wtedy po kawałku chleba ze smalcem. O ubiorze jej niema co mówić; chodząc w trzewikach podczas deszczu i zamoczywszy nogi, w pokoju pozostawiała niewyraźne ślady dużego palca. A oto jej zajęcia: fastrygowała, obciągała i t. d., była ciągle na posyłkach, nietyłe może ze strony „pani“, co pracujących panien. Między innymi, dla panien dwa razy dziennie chodziła na miasto po żywność, co przy jej ubiorze i obuwiu, pełnych otworów wentylacyjnych, nie było ani zbyt przyjemne, ani zdrowe. Nie miała chwilki do próżnowania, zapłaty jednak nie pobierała żadnej, nawet nie dostawała bucików. Taka uczennica, po kilku latach posyłek, poczyna brać pensję, którą podwyższa się stosownie do jakości odrabianej przez nią roboty. (Są także uczennice przychodnie, płacące za naukę, zamierzające z czasem otworzyć swój własny zakład, ale są to jednostki uprzywilejowane, któremi zajmować się nie będziemy). Nie we wszystkich kwiaciarniach znajdują się uczennice. W większych bywa ich po trzy, cztery.

Po trzech lub więcej latach uczennica zostaje panną pod r ę c z n ą.

3.

Panna podręczna i jej wynagrodzenie. Panna „zdolna”. Konkurencja robotnic. Ich przyszłość. Co poradzi filantropja.

Panna podręczna rzadko bywa na stałe, na posyłki nie biega, siedzi w zakładzie i pomaga pannom „starszym” przy ich pracy. Po roku i więcej, zależnie od zdolności, wyuczywszy się farbowania, samodzielnego wyrabiania kwiatów i t. d., wychodzi na pannę zdolną. Będąc przychodnią podręczną, w normalnych czasach pracuje od dziewiątej rano do siódmej wieczór, z godziną wychodnego na obiad. Pobiera od trzech do czterech rubli miesięcznie, czasami zaledwie dwa, t. j. przeciętnie od półtora do trzech groszy za godzinę wysoce mozolnej i męczącej pracy. Jeżeli zaś mieszka w zakładzie, to oprócz powyższej zapłaty otrzymuje jeszcze wikt: iż będąc na stałym, jest daleko pomocniejszą właścicielce.

Wyuczywszy się farbowania kwiatów i innych robót, podręczna panna staje się panną „zdolną”. Sama wyrabia kwiaty. Pensję pobiera zależnie od zdolności. Zdolność mierzy się ilością wyrabianych dziennie kwiatów, czystością roboty, artyzmem wytwarzanego produktu, w końcu rodzajem kwiatów. Są albowiem specjalistki, które umieją wyrabiać kwiaty jedynie pewnego rodzaju. Liczba obowiązkowych godzin pracy jest ta sama, co dla pań podręcznych. Zwykła płaca wynosi sześć do dziesięciu miesięcznie, maksymalna jej wysokość dochodzi do piętnastu i nawet osmnastu rubli miesięcznie (bardzo rzadko).

Szczególnie wysoko ceni się pracownice, co robią róże, umieją zwiąć kwiaty i czysto je farbować, układać girlandy, bukiety. Np. panna, umiejąca robić wszystkie kwiaty, oprócz róż, nie będzie pobierała nigdy więcej nad sześć rubli miesięcznie bez utrzymania, tymczasem dobrze wytwarzająca róże może pobierać około piętnastu. Zwłaszcza ceni się te, co, dzięki artystycznym zdolnościom, umieją gustownie układać girlandy, bukiety etc. O taką pracownicę dobijają się zakłady kwaciarskie, odmawiają ją sobie nawzajem, gwałtem zabierają na stałe, aby tylko odgradzić ją od przejścia do innego zakładu. Z takimi robotnicami obchodzą się bardzo względnie, pozwalają im mieć „muchy w nosie”. Mają przeto „za wiele wad i żądają za dużo”, jak odezwiała się właścicielka jednego z zakładów, z którego czerpałem informacje. Pannę

z artystycznymi zdolnościami stara się właścicielka wszelkimi siłami utrzymać w zakładzie „płacąc jej choćby ostatnim groszem“. Zawiera z nią zawsze kontrakt. Tak uzdolniona pracownica dostaje do dziesięciu, a czasem dwadzieścia rubli miesięcznie (jako nieprawdopodobną zapłatę wymieniono mi kwotę 25 rs. miesięcznie) i całe utrzymanie bez oprania. W razie nocnej pracy, zakład obchodzi się z taką panną ze wszelką możliwą względnością; podczas sezonu robi jej upominki. Również wysoko ceni się pracownice, które choć nie robią kwiatów, ale umieją je związać: te pobierają piętnaście do osiemnastu rubli miesięcznie bez utrzymania.

Nad pannami dozoruje właścicielka. Po większych zakładach, oprócz właścicielki lub właściciela, są jeszcze t. zw. „starsze“ (są to jednocześnie panny „zdolne“), oraz panny do wydawania roboty i do nadzoru.

Konkurencja między robotnicami jest duża. „Potrzebowałam kilku robotnic, opowiadała mi była właścicielka zakładu kwiaciarskiego, zrobiłam ogłoszenie. Przez pewien czas drzwi się niezamykały, przychodzące były to osoby młode, blade, mizerne“. Mówiliśmy już o tem, iż dostać się na uczennicę, zwłaszcza stałą, uważa się za szczęście. Konkurencją i brakiem roboty da się wyjaśnić trzechrublową płacę na miesiąc za dziewięciogodzinową pracę dzienną, t. j. dwa grosze z małym ułamkiem za godzinę! Bywa i dwurublowa, t. j. półtora grosza za godzinę (mamy notatkę: zupełnie uzdolniona robotnica pobiera 10—15 rubli miesięcznie i to jest najwyższa płaca, inne mają od 2 do 10 rubli). Ułamki groszów zmniejszają się jeszcze przez praktykowaną powszechnie zasadę „grzeczności“. Panny podczas sezonu uważają poniekąd za swój obowiązek być „grzeczny“: w razie nawału roboty pozostają często godzinę, półtorej, dłużej nad normę, nie pobierając za to dodatkowej zapłaty.

Konkurencja między robotnicami kurczy się podczas sezonu. Wtedy zamówień i roboty w zakładach bywa dużo, istnieje zapotrzebowanie większej liczby rąk. Praca jest bardziej napięta, często trzeba niedospać nocy. „Na robotnice patrzy się przez szpary; wolno im miewać fochy“.

Ale za te fochy bezwarunkowo odwzajemni się właścicielka po sezonie. Wtedy, z braku roboty, część robotnic zostaje wydaloną, zatrzymuje się zdolniejsze, pracowitsze, mniej

harde i niemające fochów, umiejące robić „grzeczności“ właścicielce zakładu. Pozostającym rzadko zmniejsza się zapłatę. Wydalone, pędzą dzień za dniem w poszukiwaniu pracy, chodzą „blade, mizerne“ od zakładu do zakładu, często ją znajdują... w publicznych „klasztarach“ żeńskich.

Perspektywa pracownic na przyszłość jest nieświatna. Oto notatka od kobiety, pracującej w zakładzie. Notatka ta ma być uogólnieniem faktów z kilku fabryk. „Dziewczynka, oddana do nauki, musi bezpłatnie dwa lata robić w fabryce i przez ten przeciąg czasu nie bierze żadnej zapłaty; po dwóch latach, jeżeli właścicielka uzna za stosowne, daje dwa ruble miesięcznie, następnie trzy, i na tej płacy ta musi pozostać nieraz lat parę. Po kilkunastu latach pracy, zmarnowawszy zdrowie, dojdzie do dziesięciu lub dwunastu rubli za miesiąc. Robotnice biorące wyższą płacę, są wyjątkami“.

Wogóle przeciętnie uzdolniona robotnica, po dziesięciu latach pracy, pobiera dziesięć rubli miesięcznie. Mniej zdolne nie osiągają i tego stopnia. Jak tu się z tego utrzymać? Niektóre pracują w domu na sztuki, najzdolniejsze przy siedzeniu po godzinie i po dwie w nocy, mogą maksymalnie zarobić do trzydziestu kopiejek za noc. A więc najwyżej jakieś 18 rubli miesięcznie wszystkiego za 13—15 godzinną ciągłą pracę! Niewiele znajdzie się istot, które zechcą pracować w ten sposób. Przytem trzeba być długo w zakładzie, pozyskać zaufanie właścicielki, aby otrzymać robotę do domu. I to bywa tylko w czasach sezonu. Sprzedaż swej siły roboczej na rynku kwiaciarskim i zabiegi koło tej sprzedaży, handel własnym ciałem, uzupełniający środki niezbędne do utrzymania — oto treść życia większej części najmitek z kwiaciarni. Tej treści nie zmieniają żadne moralizacje, żadne oburzenia filantropów — wobec potrzeb życia i surowych warunków istnienia, muszą zamilknąć wszelkie inne pobudki.

4.

Zwykły czas pracy. Wymiar godzin. Pora obiadowa. Herbata z garnka. Obrazki natury gospodarskiej w kwiaciarniach. Wydzielanie roboty i do czego to prowadzi.

We wszystkich zakładach wyznacza się dla przychodnich godzinę na obiad; często jednak bywa, iż robotnica ma zbyt

daleko do domu, aby przez godzinę zająć, zjeść obiad i powrócić; często bywa, iż nie ma pocy chodzić do domu. Spożywa wtedy cokolwiek w zakładzie i pracuje przez godzinę obiadową, wzamian za to wychodzi o godzinę wcześniej z zakładu. W zakładach, gdzie, w związku z niezamożnością właściciela, panuje atmosfera patryjarchalna, panny przynoszą strawę ze sobą i ogrzewają ją na kuchni. W niektórych zakładach niema wyjścia na obiad: tam o dwunastej panny dostają herbatę bez cukru. Oto obrazek z życia, świetnie malujący pracę dzienną w jednym z zakładów. Panien w nim pracuje dwadzieścia w jednym pokoju. Praca zaczyna się o godzinie dziewiątej rano i trwa do siódmej wieczór, z przerwą n i b y-godzinną o dwunastej godzinie. Panny jednak nie wychodzą. Ponieważ niemożliwą jest praca dziesięciogodzinna bez przyjmowania pokarmów, robotnice mają prawo wolny czas w południe poświęcić obiadowi w zakładzie, a o czwartej na chwilę przerwać robotę. Panny rzadko przynoszą żywność; przynoszą jedynie cukier do herbaty „z garnka“. Po żywność wysyłają dziewczynę. Na dwunastą, t. j. na obiad, posyłają po chleb i smalec, te zaś, których kieszeń znajduje się w lepszym stanie, robią lukullusowe zbytki: kupują np. za trzy grosze serdelek mniejszego kalibru, lub kawałek czerwonego salcesonu; chleba zwykle za 5 groszy (pół funta). Obiad swój popijają herbatą „z garnka“. Ciekawy to sprzęt ten garnek. Istnieje w tych zakładach, gdzie panny nie mają wychodnego na obiad. Właścicielka każe rano stawiać na kuchni garnek z wodą, aby ta zagotowała się na dwunastą. Woda ta, w czasie swego gotowania, spełnia, a przynajmniej spełniała w opisywanym zakładzie inne jeszcze czynności. W niej np. kucharka oplukiwała łyżkę, którą mieszała w rosole. Nic dziwnego, że panny piły herbatę okraszoną tłuszczem. Esencja herbaciana powstaje w ten sposób, iż wygotowaną herbatę z stołu właścicielki zsypywano do przeznaczonego dla panien czajnika, nalewano wodą i stawiano o dziesiątej na kuchni. Oczywiście, herbata przez tak długi przeciąg gotowana, choć wygotowana, jeszcze naciągała. Esencją tą i wodą panny mogły raczyć się, ale w ograniczonej mierze, mamy np. notatkę z innego zakładu: „właścicielka dodaje od siebie jedną szklanekę herbaty bez cukru“. O czwartej godzinie panny spożywają znowu tę samą porcję chleba i smalcu, lub zamiast chleba jedną lub dwie „mularki“ (bułki). Tu warto zanotować kilka

obrazków tego gospodarstwa domowego w zakładach. Pewnego np. razu, właścicielka rozkazała niedawać szklanek pannom, szklanki mogą się stłuc, a panny nie są w stanie ich odkupić, wytrącać zaś jakoś niewypada. Postanowiła również nie używać pannom noża, może się zniszczyć. Panny urządziły coś w rodzaju umowy, ta nie udała się, aż w końcu kupiły sobie dwa garnuszki i zeń kolejką piły (zauważ, iż z tych garnuszków użytkowała czasami i właścicielka). Owocem jedynym umowy było otrzymanie na dwadzieścia panien jednego noża. Ciekawe są cyfry płacy w tym zakładzie: z dwudziestu panien, jedna dostaje rs. 15, jedna 10, czternaście od 4 do 8, trzy od 2 do 4, a jedna pracuje darmo. A więc płaca 10—15 rs. na miesiąc jest wyjątkiem! Przy okazji warto zaznaczyć stratę czasu na przyjscie do zakładu: panny, do opisywanego magazynu na Nowo-Senatorskiej, przychodziły z Wolskich rogatek, z Tamki, Nowej Pragi.

Za pracę płaci się miesięcznie. Ilość roboty, którą w przeciągu dnia robotnica jest obowiązana wykonać, jest ściśle określona. Rankiem, przed rozpoczęciem robót, właścicielka wyznacza, co każda ma zrobić. Jeżeli robotnica wykończy swą robotę dzięki większemu napięciu pracy o jakie pół godziny wcześniej, ma prawo wyjść z zakładu wcześniej; jeżeli zaś, skutkiem mniejszej wprawy, potrzebuje przesiedzieć dłużej nad czas obowiązkowy, to odsiaduje dłużej. Podobna zasada wyznaczania przez właścicielkę lub starszą pannę dziennie takiej a takiej ilości kwiatów do wyrobu jest fortelem, pozwalającym na ekstensywne i intensywne rozszerzenie tak zwanej dodatkowej części dnia roboczego, t. j. części wcielającej się wyłącznie w wartość dodatkową. Od wyrabiania oznaczonej liczby kwiatów w danym czasie zależy wysokość płacy w sezonie i zatrzymanie robotnicy „jako zdolnej i pracowitej“ po sezonie. Po pewnym czasie zdolność robotnicy właścicielka może ocenić wyżej i zażądać większej liczby kwiatów dziennie, dorzucając jakiś ułamek grosza za godzinę do płacy poprzednio pobieranej. Niema co mówić, iż ten wzrost płacy może nie być w żadnym stosunku do powiększenia ilości roboty; ta w zasadzie wzrasta prędzej od wzrostu płacy. Zresztą, wydzielanie roboty, która ma być zrobiona przez dzień, niezawsze praktykuje się w zakładach typu patryarchalnego. „Pani robi ciągle z nami, ciągle nawołuje — opowiadała mi robotnica — musimy więc robić i bez wydzielania“. Wierzę! Praca osobista samej właścicielki

cicielki i ciągle z jej strony nawoływania mogą stać się nie niepozostającą do życzenia pod względem skuteczności maszyną pneumatyczną do wyciskania siły roboczej z obok siedzącej robotnicy. I w większych zakładach, są takie maszyny: starsze panny, dozoruujące w czasie zajęć.

Urzędową liczbą godzin pracy w zakładzie jest czas od dziewiątej rano do siódmej wieczorem, z wyłączeniem godziny na obiad, lub do szóstej wieczór, jeżeli zakład nie uwzględnia godzin obiadowych. W jednym z większych zakładów przy ul. Długiej, praca trwa od ósmej rano do ósmej wieczór, z godziną na obiad. Czas ten jednak przeciąga się o wiele dłużej ponad normalne godziny w okresach sezonu; dosięga nawet doby pracy na dobę czasu.

5.

Sezon letni i praca nocna. Sezon zimowy i jesienny. Płaca od sztuki. Porównanie płac z cenami produktu. Nieregularność wypłat Wytrącenia.

Sezon letni poczyna się z marcem i trwa do końca czerwca. Roboty, szczególnie pilne, poczynają od maja. Wyrabia się kwiaty na kapelusze. Czasami bywa ogromny nawał roboty, stąd „potrzeba jest dużo robotnic, na panienki patrzy się przez palce, byle umiały jako tako sklepać“. Panny, będące na stałym, pracują czas nieokreślony; przychodne zjawiają się o ósmej rano. Czas roboty wydłuża się zawsze poza godziny urzędowe; jeżeli trzeba pracować ponad ten czas nie dłużej nad godzinę, dwie, robotnice robią to bezpłatnie, przez „grzeczność“, szczególnie wtedy, gdy mają „dobrą panią“ i nie chcą „jej martwić“ (opowiadanie właścicielki zakładu). Jeżeli trzeba pozostać dłużej, otrzymują zapłatę od sztuki. Czasami trzeba pozostać na noc; noc liczy się od ósmej lub dziesiątej wieczór do siódmej rano. Robotnice pobierają wtedy zapłatę dwa razy taką, jaką pobiera odpowiednio każda za dzień (dzienną zapłatę otrzymuje się podzieliwszy miesięczną przez 30), w niektórych zakładach płacą za noc 20—25 kop. Pozostanie robotnicy na noc de jure zależy od jej dobrej woli — czynnikami, zniewalającemi robotnice do tego i wogóle do pracowania ponad etatowe godziny, są, jak powiadają właścicielki, dobroć pani, grzeczność, delikatność i inne rycerskie przymioty ze strony robotnic. Naturalnie, ważniejszymi czynnikami są: konieczność zarobku

dla biednej robotnicy, gotowej nań pracować nawet nocą, i obawa, aby pani nie była po sezonie niegrzeczną i jej nie oddaliła. Właścicielki mają powód do uniewinniania się z tego iż żądają pracy na „grzeczność”: wszak robotnica jest leniwą, powinna dziennie robić więcej niż robi, niech odrabia teraz... Pracę nocną spotyka się przeważnie w większych zakładach. Podczas sezonu letniego zdarza się to 8—10 razy na miesiąc, przeciąganie zaś dnia roboczego do dziesiątej wieczór i dłużej prawie co dzień.

Sezon zimowy poczyna się w grudniu i trwa do postu. Wyrabia się kwiaty na ubranie sukien balowych i t. d. Przeciąganie pracy dziennej w nocną jest rzadsze — zaledwie raz na tydzień. Częściej do jedenastej lub dwunastej w nocy. Warunki płacy są te same, co podczas sezonu letniego. Po ósmej, dziewiątej godzinie, robotnice pracują od sztuki. Pracujące wieczorem od sztuki, mogą wyjść kiedy im się spodoba. Nawalna robota zdarza się także od połowy sierpnia do listopada. Robota trwa do dziewiątej wieczór. Często przeciąga się później.

Częstość pracy nocnej i przeciąganie zajęć ponad zwykłe godziny zależy od wziętości zakładu. W niektórych zakładach, w razie przeciągania roboty, płacą proporcjonalnie do ilości przeciągniętego czasu: liczą za godzinę pracy nocnej tyle, co i za godzinę dziennej. Z jednego zakładu mamy taką notatkę: „podczas sezonu zimowego pracują w nocy. Pracownica jeżeli pracuje całą noc, jest wynagradzana na godziny, a jeżeli do dziewiątej lub dwunastej, to nie doliczają nic za te godziny”. Oto notatka z innego zakładu, o którym wspomnieliśmy, iż tam praca trwa od ósmej rano do ósmej wieczór: „w czasie sezonu bywa, iż przez cały ciąg tegoż sezonu pracują przez grzeczność po kilka godzin, np. dwie, trzy i więcej; to trafia się po trzy razy na tydzień. Za przedłużenie pracy o kilka godzin po ósmej nie pobiera się żadnego wynagrodzenia, w razie pilnej roboty same panny czują się w obowiązku pracować dłużej nad obowiązującą ilość godzin, czasem dostają po szklance herbaty z dwiema bułkami... na wydalenie uczennicy wpływa najwięcej to, jeżeli jest niechętna do pracy, nie chce zostawać dłużej niż do ósmej w czasie pilnej roboty... dla stałych, z wieczorną herbatą zwykle się opóźniają, aby przedłużyć robotę poza ósmą godzinę”. (Uczennice, będące na sta-

łem, pracują ile im sił staje. Ocenę tego, „ile im siły pozwalają“, oczywiście wykonywa właścicielka).

Często za robotę płaci się od sztuki. Właścicielka płaci w ten sposób tylko za pracę w godzinach pozaetatowych. Sama robota odbywa się w zakładzie; czasami robotnica, ciesząca się zafaniem właścicielki, dostaje robotę na sztuki do domu. Właścicielki na robotę dzienną na sztuki nie zgadzają się. Twierdzą, iż nie wyszłyby na swoje. Płaci się od tuzina fijołków groszy 8 (eks-właścicielka zakładu zapewniała, iż przez godzinę wprawna robotnica może zrobić zaledwie dwa tuziny); za sztukę maku złoty*, za tuzin róż od 50 do 75 kop., za tuzin niezapominajek, lub konwalji 15 kop., za tuzin powojek 60 kop. Warto porównać cenę handlową tych kwiatów i kosztu materiału z płacą roboczą. Np. za sztukę maku bierze się 50 kop., materiał zaś kosztuje 15 kop.; za różę (płaca od tuzina wynosi 75 kop.) bierze się 30 kop.; za tuzin konwalji 60 kop., materiał zaś kosztuje 5 kop.; za sztukę powoju 25 kop., a materiał na tuzin wynosi około 50 kop. (Za wiarogodność powyższych cyfr nie poręczam). Oczywiście, z zysku pracodawcy trzeba odjąć koszt narzędzi (nie wszystkich) i mieszkania, które jednak wiele nie wynoszą. Np. co do narzędzi, każda panna musi mieć swe nożyczki i blanksetę (narzędzie, „służące do karbowania listków, do smarowania gumą, bez czego nie możnaby zrobić kwiatu“). A zakład zwykle służy za mieszkanie właścicielce.

Pracująca u siebie w domu na sztuki, w najlepszym razie, t. j. przy wysoce napiętej pracy i znacznej wprawie, może zarobić maximum 60 kop. za noc, zwykle 30 kop.

Co do pensyj mamy notatkę: „pensyj nigdy regularnie nie wypłacają, najczęściej około dziesiątego lub piętnastego zamiast pierwszego, tym zaś które pobierają więcej, płacą zwykle ratami“.

Za zepsuty materiał przy robocie robotnica zwraca; w razie podejrzenia, iż która z robotnic przywłaszcza sobie cokolwiek, właścicielka rewiduje jej kieszenie. Jeżeli która spóźni się, oprócz zwykłej „bury“ musi odsiedzieć spóźniony czas. Jeżeli nie zjawi się do pracy, wytrąca się jej zawsze bez żadnych uwzględnień. Oto notatka: „wytrącają opuszczone dni,

*) Mowa o złotym z czasów rosyjskich, który zawierał ówczesnych trzydzieści groszy.

a nawet godziny, nadzwyczajne tylko wypadki uwzględniają, jak np. chorobę, śmierć kogoś z rodziny; lubiane mniej podlegają podobnemu a skrupulatnemu pilnowaniu godzin". Zresztą, w czasie sezonu, na takie wybryki (np. choroba) robotnica nie może sobie pozwalać, albowiem po sezonie „fora ze dwora“.

6.

Urządzenie zakładów pod względem zdrowotnym. Wikt i opieka. Zarobek miesięczny w stosunku do potrzeb. Czytelnictwo wśród pracowników. Pokusy.

Nadzwyczaj przykre są warunki pracy w kwaciarniach. Jeżeli nawet w mieszkaniach, z góry, przy budowaniu domu, przeznaczonych na zakład mający zgromadzić znaczną liczbę osób w jednym miejscu, zazwyczaj nie myśli się o urządzeniu wentylacji i przedsięwzięciu innych środków sanitarnych, to cóż mówić o lokalach, wynajętych na kwaciarnię i zupełnie nie przysposobionych na pomieszczenie większej nad zwykłą liczbę osób, zamieszkujących zwyczajne mieszkanie prywatne? Co tu mówić o jakichś sanitarnych instalacjach, o jakichkolwiek wentylacjach! Przedsiębiorczyni nie znalazłszy wentylacji i t. d. na miejscu, bezwarunkowo nie postara się jej wprowadzić. Kto jej każe? kto ją do tego przymusi? Na zapytanie, czy wentylacja istnieje w jej zakładzie odpowie, jak mi jedna odpowiedziała: Ach! panie, za wielkie zbytki...

Do jakiego stopnia ciężkimi są warunki pracy w pracowniach z powodu braku wentylacji, za wskazówkę może służyć ten fakt, iż panny zimą, w nieopalanym pokoju, uważają za szczęście, jeżeli im pozwoli się urządzić z powodu unoszącego się zaduchu wentylację przez otwarcie lufcików. Oto notatka od robotnicy: „w lecie mimo skwaru nie wolno okna otworzyć, jeżeli pracownia jest od frontu, aby pył lub kurz nie osiadał na kwiatach... gdy robią coś z pasowemi farbami, wtedy pył dostaje się do oczu, uszu i przez jaki dzień lub dwa spluwa się tym pyłem pasowym“. Robota odbywa się w wilgotnych pokoikach, w oficynach domów na Długiej, Senatorskiej, słowem, w domach dawnego fasonu, mniej zaopatrzonych w urządzenia zdrowotne niż domy choćby na Hożej. Pokój zawsze pomieszcza większą liczbę robotnic, niż na to pozwalałyby jego rozmiary w razie uwzględnienia wymagań zdrowotności. W powietrzu unosi się pył z materiału, swąd z reszo, powstaje pył

przy wybijaniu kwiatów, uderza niemiła woń farb anilinowych co źle wpływa na płuca — „wiele umiera na suchoty“. Co do farb anilinowych, opowiadano mi, iż przy farbowaniu niemi, głowę trzeba odwracać celem uniknięcia niemiłego zapachu, unoszącego się od nich.

Zimą przybywa często inna przyjemność — zimno. Czasami w zakładach nie pali się wcale zimą, albo pali się nie codzień. Zimno jednak jest mniej dotkliwie od braku wentylacji, jeżeli, jakeśmy widzieli, wołą otwarcie lufciku w nieopalanym pokoju, niż siedzenie w zaduchu.

Te, które są na stałe, otrzymują w zakładzie mieszkanie. W jednym z nich „w sypialniach stałych panien jest taka wilgoć, iż czasem pleśnieją rzeczy w kufrze“. Jakie to są mieszkania, możemy z góry odgadnąć. Otrzymują także wikt. Na obfitość pokarmów nie mają co się skarżyć: zaledwie starczy „głodnego“ przepędzić... W zakładzie np. z którego pochodzi poprzednia notatka, robotnice stale jedzą trzy razy dziennie: „obiad bardzo liches i niedostateczny do najedzenia się, zamóżniejsze zwykle posyłają co kupić do zjedzenia zaraz po obiedzie“. Szczególniej chudym bywa obiad piątkowy; składa się z barszczu zaprawionego mąką, kilku kartofli i kawałka sera.

Właścicielka oddaną jej pod opiekę uczennicę uważa jako przedmiot, z którego należy wycisnąć jaknajwięcej „wartości dodatkowej“. Z tego powodu stara się wykorzenić z niej lenistwo, hardość, niesforność i inne „brzydkie wady“, szkodzące wyciskaniu tej wartości. Ucieka się w tym celu do zwykłych środków „rodzicielskich“, jako to: „bur“, bicia po karku, czasem uderzenia po twarzy. Obfitość tych środków rodzicielskich oczywiście zależy od wieku uczennicy i od humoru i charakteru właścicielki. Czasem napomina się uczennicę, aby nie została „łajdaczką“, aby odprawiała obrzędy religijne, „dostarcza się książek przeważnie treści religijnej“ (notatka z pracowni). Zresztą w takie sentymenta nie bawią się zakłady wyraźnie kapitalistyczne.

Jaki jest żywot robotnicy-kwiaciarki, chcącej pozostać „porządną“, najlepiej to odtworzy nam następujący obrazek. Dziewczyna 25 lat, sierota, zdolna, pracowita, akuratna. Po dziesięciu latach pracy w zakładach, pobiera za zwykłą ilość pracy dziennej, od dziewiątej rano do siódmej wieczorem, wyraźnie siedem rubli. Za mieszkanie płaci cztery ruble miesięcznie, na opranie zużywa rubla (mieszka przy rodzinie wyrobniczej)

Na strawę, obuwie i ubranie pozostaje się więc dwa ruble. Musi przeto harować w domu nocą: z magazynu dostaje materiał pocięty w listki i z listków układa w domu i skleja kwiaty; płacą jej od sztuki. Pracuje po całych nocach, zwykle do pierwszej, a nawet trzeciej godziny w nocy. Z tej roboty miesięcznie ma sześć rubli dochodu, z pozostałymi dwoma stanowi to osiem na strawę, ubranie i obuwie. Żyje w sposób następujący: rano w domu herbata z suchym chlebem, obiad znany nam z herbatą „z garnka“, kawałkiem chleba i smalcem, wieczorem herbata z suchym chlebem. To wszystko wynosi pięć rubli miesięcznie, pozostaje przeto trzy rubli miesięcznie na ubranie i obuwie. Życie takie, zimą i latem, trwa przeszło od dziesięciu lat! Lata więc, w których energia życiowa najsilniej dopomina się o swe prawa, zeszyły na ciągłej pracy. A jaka perspektywa na przyszłość, w czasie bezrobocia przymusowego, choroby, starości? Jakie wyjście?

Jakie więc są widoki na przyszłość? Śmierć z ubóstwa i nędzy, lub pensja 10—12 rublowa miesięcznie po jakichś dziesięciu lub więcej latach pracy. A terazniejszość?—Robotnica pracuje najmniej dziewięć godzin dziennie; często niedosypia nocy i to wtedy, gdy „na dworzu szumi maj“, lub gdy szął karnawałowy porywa setki i tysiące osób. Pracuje w dusznej atmosferze, dostaje bólu głowy od swędu z reszo, piersi i kark ją bolą od schylania się przy bulowaniu, cierpi na oczy od dobierania odcieni przy farbowaniu. Po pracy powraca do domu, gdzie ją czeka głód, pięść matki, kopnięcie ojca, smrodliwa, cuchnąca atmosfera fizyczna i moralna. I dla kogo wyrabia te kwiaty? Kwiaty będą ubierały balową sukienkę cieplarnianych panienek, będą kołysały się na falującym łonie eterycznych istot salonu, będą prezentowały się na kapeluszu spacerujących dam. I robotnica — pamiętajmy, młoda dziewczyna — poczyna snuć marzenia o balach, tańcach. Obrazów dostarczają jej książki, opowiadania. O! bo jest ciekawa ta zgłodniała robotnica. Lubi czytać. Wiele robotnic zaledwie umie pisać, za to chętnie czytają. Czytają Sue'ów, Kock'ów, Bornów. Obecnie w ogromnem upowszechnieniu jest *H i s t o r j a o b l a d e j h r a b i n i e*. Jedne drugim dostarczają tego rzeczywistego „źródła żywej wody“. Przeczytane obrazy zostają uzupełnione opowiadaniem starszych towarzyszek. Rozmowy prowadzi się po cichu, bywają widocznie drastycznymi, jeżeli jedna z opo-

wiadających mi osób umiała treść ich wypowiedzieć jedynie rumieńcem na twarzy. Rozpalona wyobraźnia robotnicy każe jej szukać przygód własnych. Kto wie, może, jak donna Henryetta w Izabeli, znajdzie swego don Olagę... Starsze, doświadczone towarzyski pchają ją na tę drogę. Pcha ją i ta atmosfera, w której pracuje, pcha ją jej młody organizm, żądny zabawy i zadowolenia popędów fizjologicznych, pcha ją zdławiona w pracy energja życiowa.. Pierwsze oddanie ułatwiają jej przedstawiciele drugiej strony, ceniący wysoce takie wypadki i systematycznie czatujący na wychodzące z magazynów „szwejki“... Szczególniej po każdym roku szkolnym przybywa do Warszawy mnóstwo takich ujeżdżaczy ludzkiej zwierzyny w postaci „żądnych wiedzy“ młodzieńców, a w rzeczywistości ludzi, których wiedza tyle obchodzi, ile mnie przeszłoroczny mróz, i których głównem życzeniem jest zaskarbienie sobie łask „szwejki“. Dziewczyna opiera się, choć wszystko spiknęło się przeciw niej — bieda, praca, otoczenie domowe, jej organizm własny. Lecz kończy się sezon, pozostaje na bruku, pokładając nadzieję w Opatrzności i innych tradycjach przeszłości, chodzi „błada, mizerna“ szukać roboty. Chce pracować, a nie może znaleźć pracy; chce pozostać „porządną“, warunki zaś nie pozwalają na to. Nie widząc nadziei na lepszą przyszłość, oddaje się na razie mężczyźnie. Początkowo oddaje się „za miłość“ z dodatkiem herbaty, bućków, następnie z pewnym pieniężnym dodatkiem. Na nowy sezon dostaje się do zakładu, ale już nie rzuca drogi, na którą raz wstąpiła. Przyucza się coraz bardziej patrzeć na swe ciało, jako na źródło dochodu. Ale w zakładzie nastaje brak roboty. Oddalają ją — teraz, bez wahania wstępuje na drogę nierządu. Założyłbym się, iż po ukończeniu każdego sezonu w szwalniach i magazynach kwiaciarskich pewna liczba nowych kobiet otrzymuje bilety z policji.

I takie życie nie datuje się od dzisiaj ani od wczoraj. Oto wierszyk z roku 1830, w którym szwaczka (czy kwiaciarka) usprawiedliwia się z powodu swego złego prowadzenia:

...Choćbym u Rivoli ¹⁾ dzień i noc pracowała,

Za tobym ledwie stół i stancję miała.

A gdzie dopiero ubranie, sukienki?...

I jak długo to będzie jeszcze trwało?

¹⁾ Rivoli — zakład kwiaciarski i krawiecki, nadzwyczaj wzięty na owe czasy.

* * *

Skończyłem.

Pierwiastkowo miałem zamiar dotknąć jedynie stosunku robotnic do przedsiębiorcy. Poruszyłem jednak wiele innych stron życia białych murzynek z kwiaciarni. Chyba, iż czytelnik nie rozgniewa się za to. A jeżeli obruszy się na mnie, to niechaj się obrusza. Albowiem, społeczeństwo powinno wiedzieć, jak jego członkinie, chcące pracować, przymierają z głodu, lub są zmuszane rzucać się na drogę nieładu; jak młode, pełne żywotności i siły istoty więdną w nocnej pracy, niedojadają, niedosypiają. Z drugiej strony, my przedstawiciele nowego typu inteligencji, pochodzący często z tych samych warstw, co wiele z tych istot, o głodzie często kończący szkoły, my, których siostry, krewne, znajome w dzisiejszych warunkach mogą znaleźć się na rozdrożu dwóch dróg, z których jedna prowadzi do grobu z głodu i braku roboty przy chęci pracowania, druga do nieładu przy chęci oddania się nie za pieniądze, my nie możemy spokojnie na to patrzeć i nie wyciągać tych faktów na jaw. Tak, będziemy wołali, będziemy wyciągali obrazy nędzy i nie przestaniemy, póki nędza będzie istniała... A, mówić o tem spokojnie, à la p. Tarnowski, nie możemy. Zbyt blisko nędzy stoimy, zbyt bliskie nam osoby mogą być porwane tym wirem...

I jakie wyjście dla tych robotnic z kwiaciarni? Proponowane przez Kurjerki różne ochronki i t. d. na nic się nie zdadzą. To samo mają znaczenie, co i różne stowarzyszenia spożywcze, kasy oszczędności i t. d. zalecane przez Wandalinów i innych o przyjemnym głosie piewców harmonji interesów ekonomicznych. Wszystkie te urządzenia zdołają polepszyć na pewien czas położenie szczęśliwszych jednostek, ale nie polepszą doli całego ludu roboczego, nie złamią prawa żelaznego o najmie nawet przy pomocy p. Wścieklicy, zawzięcie kruszącego swe pióro w walce przeciw niemu. Nie przyłożymy nigdy ręki do tego, aby omamiać społeczeństwo i wskazywać mu instytucje „kurjerkowe“, jako lekarstwo radykalne na bóle społeczne. Jednak do osób, które, zajmując się zakładaniem takich instytucyj, nie zapominają o ich niedostateczności i ją będą wytykali, będziemy zawsze odnosili się z szacunkiem; ale każdego, co wskazuje na nie jako na nec plus ultra pożyteczności społecznej, nazwiemy szalbiierzem. Gdy chodzi

o nas, nie widzimy środka na polepszenie położenia robotnic, czyli raczej widzimy w kierunku odmiennym od tego, który wskazują nasi oficjalni lekarze bólów społecznych, chcący ludzkość doprowadzić do szczęścia za pomocą morałów, ochronek, żłobków i innych tego rodzaju specyfików. Albowiem, dla usunięcia nędzy robotnic kwiaciarskich, jak wogóle całego ludu pracującego, nie dość wytworzyć jedną lub drugą instytucję dobroczynności, jedną lub drugą pomoc pieniężną. Trzeba zupełnie zmienić podstawy obecnego ustroju produkcji. Ten ustrój opiera się wewnątrz fabryki na wysoce dyscyplinowanej i zorganizowanej pracy, mającej na celu wytwarzanie wartości dodatkowej, poza fabryką zaś na anarchji rynku, powołującej, dzięki wolnej konkurencji, kryzysy, bankructwa, sezony zajęć i braku pracy. Usunąć anarchję pozafabryczną, wprowadzając ścisłą organizację w zapotrzebowaniach i zaofiarowaniach społecznych i znieść wytwarzanie wartości dodatkowej wewnątrz fabryki — oto droga, na której jedynie można polepszyć los wszystkich wolnych najmitów, a z nim i los kwiaciarek.

R é s u m é

Les coutumes en vigueur dans les ateliers de fleuristes à Varsovie en 1883 méritent l'attention, car c'était l'époque où apparut le travail à domicile dans l'industrie de la fleur artificielle: on donnait à certaines ouvrières de l'ouvrage à faire chez elles après leur journée de travail à l'atelier. De plus ces ateliers se distinguaient par les rapports qui y régnaient entre l'employeur et les travailleurs. L'exploitation des ouvrières y était dissimulée sous des apparences de régime patriarcal, d'une bienveillance paternelle, ce qui dans la suite favorisait l'intensification du travail et permettait au besoin d'allonger la journée de travail. Cette forme patriarcale naquit dans les petits ateliers, où l'ouvrière travaillait à côté de la patronne, était initiée à la marche des affaires et pouvait se rendre compte, que celle-ci était aux prises de grandes difficultés et même de la misère. Plus tard avec le développement de l'industrie de la fleur ces coutumes se propagèrent dans les ateliers plus importants; l'ancienne bienveillance naturelle prit le caractère de politesse.

Etant donné, que la majorité des ateliers de fleuriste à Varsovie en 1883 n'avait pas plus de 2 à 5 ouvrières (plusieurs à peine comptaient 20 à 30 ouvrières), ces rapports soi-disant patriarcaux s'étaient généralisés, ce qui n'empêchait nullement l'exploitation des travailleuses.

L'organisation technique des ateliers de cette époque était bien surannée, quelques ateliers à peine avaient introduit la spécialisation si avantageuse pour l'entreprise.

La fleuriste avant de pouvoir gagner devait faire un long apprentissage le plus souvent 3 ans, quelquefois 5 ans. Elle commençait d'habitude à l'âge de 8 à 12 ans, l'engagement était signé par la patronne et les parents. D'abord elle n'était employée qu'au service personnel de la patronne et des ouvrières.

res, ainsi qu'à l'entretien de l'atelier. Elle était logée, nourrie et recevait quelques vêtements. Ce n'est que vers la fin de la période de l'apprentissage qu'on lui faisait faire quelques opérations élémentaires de la confection des fleurs. Après avoir terminé l'apprentissage elle devenait seconde main ne sachant qu'aider les ouvrières. Un an plus tard — suivant les aptitudes — la seconde main arrivait à connaître le métier de fleuriste et devenait ouvrière qualifiée. Le salaire d'une seconde main était de $1\frac{1}{2}$ à 3 groches l'heure, l'ouvrière qualifiée gagnait 6 à 10 roubles par mois. La concurrence entre ouvrières se faisait sentir particulièrement à la morte-saison. Les bas salaires en saison et le chômage partiel ou total en dehors des saisons obligeaient les ouvrières fleuristes à parfaire leur salaire dérisoire en faisant trafic de leur corps.

Les conditions de travail étaient très dures: la journée de travail normalement de 9 à 11 ou 12 heures avec un intervalle pour dîner, en réalité s'allongeait en saison sans limites atteignant presque le double. Dans le local servant d'atelier il n'y avait ni ventilation ni autres dispositions sanitaires. Les pièces étaient obscures, humides, car les ateliers se trouvaient le plus souvent dans les vieux quartiers de la ville, dans des locaux misérables.
